



RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 15 sierpnia 1920 r.

№ 33.

Klucz sytuacji i rozstrzygające chwile.

Kluczem naszej sytuacji wojskowej i politycznej—jest Warszawa.

Wiedzą to i rozumieją doskonale komisarze rządu moskiewskiego i wodzowie armji czerwonej i dlatego w najwyższym, ostatecznym wysiłku pchają swe oddziały ku Warszawie. Gdyby im się udało zająć—odnieśliby więcej niż militarne zwycięstwo. Panowie Warszawy, sprowadziliby tu wyznaczony przez siebie rewolucyjny rząd sowiecki polski, i przez samo istnienie w stolicy rządu tego, opartego na bagnietach armji czerwonej, uczyniliby go rządem chociaż nie prawnym, ale faktycznym Republiki Polskiej. Polska, broniąca swej niepodległości, zepchnięta zostałaby wówczas niejako do roli Denikinji.

Łatwo zrozumieć, jakie konsekwencje polityczne pociągnęłoby to za sobą.

Stosunek zagranicy, stosunek ententy do nas zmienia się wprost proporcjonalnie do siły militarnej, jaką rozwijamy. Obecnie już stosunek ten za-

znacza się w przykrych i obrażających nas formach, które przypominają poniekąd enuncjacje p. Pichona ze stycznia r. 1919, kiedyśmy zaledwie zaczynali organizować państwo, a siłę militarną posiadaliśmy ledwie w zawiązku. Traktowani jesteśmy, jak przez wychowawców niedorośle i nie mające jeszcze prawa ani danych do uwłasnowolnienia dzieci, które mają na tyle zarozumiałości, że same chcą sądzić o tym, co jest dla nich najlepsze.

Gdyby armja czerwona zdołała Warszawę zająć, to jasno trzeba zdać sobie z tego sprawę, że wówczas rząd polski i sejm, te czynniki, które wyrażają wolę Polski i naród polski reprezentują, żadnej prawnej roli nie odgrywałyby przy układaniu granic i kształtowaniu przyszłości naszej. Stanowienie narodu polskiego o sobie sprowadzone zostałoby wówczas do stanowienia konferencji moskiewsko-londyńskiej p. Cziczerina z p. Lloyd-Georgem — o tem, jakie Polska ma mieć granice, jakie aspiracje i jaki program polityczny. A wynikiem tych posta-

nowień byłoby ułatwienie p. Cziczierinowi i Trockiemu stanowienia o naszym ustroju i stosunkach wewnętrznych.

Są to rzeczy jasne i dla nas i dla rządu so-wietów. I dlatego dążą oni do zajęcia Warszawy. I nawet są już tego pewni.

Gdyby bowiem pewni nie byli, to trudno byłoby pojąć takiego zupełnego już zaniechania wszelkiego maskowania swych zamiarów, jakim jest ogłoszenie tymczasowego rządu sowieckiego Polski. Jest to czyn zbyt wyraźny i zbyt jasno świadczący o pewności powodzenia, o zaufaniu w siebie.

Lecz tu popełniają i rząd i dowództwo sowieckie błąd zasadniczy, który pomścić się musi na nich ciężko.

Nie tylko uważają się za zupełnych zwycięzców, ale pewni są także rewolucji komunistycznej w Warszawie.

Zwycięstwo militarne i rewolucja w Polsce! Czyż obie te rzeczy, których bolszewicy są tak pewni dzisiaj, nie okażą się rychło zawodne?

Cofnęliśmy się na olbrzymim froncie. To prawda. Ale armja odzyskała nie tylko zdolność oporu, lecz i ducha ofenzywnego nawet. Nad Bugiem i Se-retem siły nieprzyjacielskie, które forsowały przeprawę, kilkakrotnie już zostały rozbite, zniszczone, potopione w tych rzekach i resztki wyparte na brzegi wschodnie. Wojska ukraińskie, grupa gen. Januszajtisa, pierwsza dywizja Legjonowa, dywizja gen. Krajewskiego, dywizja wielkopolska i t. d. — zwycięsko odpierają wszelkie ataki nieprzyjacielskie i łamią je dokładnie i stanowczo. Kontrakcja nasza przeciw armji konnej Budiennego rozbiła tę groźną do niedawna siłę i zmusiła do panicznego odwrotu. Na północnym, najbardziej zagrożonym i najsłabszym dotychczas odcinku sytuacja została również opanowana i pierwsze formacje ochotnicze stoczyły tam chwalebne walki. I w tej chwili decydującej kraj wydobywa maximum sił własnych. Ze strony sprzymierzonych otrzymaliśmy pomoc, która przybyła przede wszystkim ze strony najszczerzej i najlojalniej usposobionej dla nas Francji, w postaci, najbardziej może dla nas potrzebnej i pożądanej, bo w osobach doradców wojskowych, fachowców, wytrawnych i znakomitych wodzów zwycięskiej armji francuskiej, z okrytym sławą wojenną gen. Wey-

gand, współpracownikiem i współuczestnikiem tryumfu marszałka Focha na czele.

Przy tej pomocy, ale licząc przede wszystkim na siły własne, które przejawiają się coraz potężniej w tłumnym teraz rzeczywiście napływie ochotników i w tych oddziałach, które ze śpiewem przeciągają przez ulice Warszawy, wobec tego ducha bojowego, który z nową siłą budzi się nawet w tych formacjach, które najcięższe przeszły chwile — ze spokojem i ufnością w pomyślny wynik oczekiwać możemy wielkiej bitwy pod Warszawą.

A rewolucja bolszewicka?

Tymczasowy rząd sowiecki Polski, dla którego zajęcie Warszawy jest najbardziej żywotną sprawą, zapewnia dowódców armji czerwonej i zwierzchników swych — sowieć moskiewski, że niech tylko staną u wrót Warszawy, a wewnątrz wybuchnie zwycięska rewolucja komunistyczna. Ale wszyscy ci „zdobywcy“ Warszawy in spe, grubo się na nadziejach swych omylą. Choćby nawet przed okopami Warszawy stanęli — to nie ujrzą w jej wnętrzu przy-jaciół. Siły i wpływy naszych rodzimych bolszewików są tak małe, że choćby się odważyli na wywoływanie ulicznych rozruchów, to na żaden poważny wybuch rewolucyjny porywać się nie mogą. Poza grupą zaś tych komunistów — na nikogo w Warszawie liczyć nie mogą.

Niechby zaś ujrzeni na własne oczy, jak proletarijat Warszawy przygotowuje się na ich przyjęcie. Nie uroczysta propozycja z czerwonymi sztandarami i z okrzykiem „niech żyją sowieci“ wyruszy na ich przyjęcie — ale pod temiż czerwonymi sztandarami bataljony robotników-rewolucjonistów z karabinami w dłoni spotkają ich na okopach warszawskiego przyczółka mostowego — jako obrońcy stolicy.

I Warszawa się ocknęła. Dziś na przeciągających ulicami Warszawy żołnierzy nie patrzą oczy bezmyślnych, obojętnych gapiów, ale witają i zegnąją ich okrzyki gorące i serdeczne tłumów, które widzą w nich obrońców i zbawców.

Armja nasza czuje dziś serdeczny związek z krajem, którego broni. A że po ciężkim odwrocie zachowała zdolność oporu i znów duchem ofenzywnym płonie, że kraj cały zgodnie pod bronią staje — to są znaki, że nie tylko klucz sytuacji — Warszawę, utrzymamy w swych rękach, ale że potrafimy znowu sięgnąć po zwycięstwo.

Jan Świętosławski.



Pociski gazowe.

II.

Wojna z Rosją bolszewicką osiągnęła najwyższe swe napięcie. I my i oni zdajemy sobie sprawę ze strategicznego i moralnego znaczenia, jakie przedstawia posiadanie Warszawy. Wojna, którą się do upadku Wilna, Lidy i Grodna opinia nasza niezbyt interesowała, zatargła silnie sumieniem naszym i stała się w ostatnich dniach wojną obronną i w całym słowa znaczeniu narodową.

Mobilizujemy wszystkie siły, organizujemy wszystkie wysiłki, by przed najazdem, jaki bytowi naszemu zagraża, obronić bezcenny skarb, krwią i trudem pokoleń odkupiony — wolność. Wszyscy wiedzą aż nazbyt dobrze, że wysiłki, jakie dotąd w wojnę włożyliśmy, były ledwie małą częścią sił i energii narodu. Jak nasi sprzymierzeńcy, tak i wróg zdaje sobie sprawę, że kilka zaledwie roczników rzuciliśmy w bój. Ale nie tylko wróg, lecz i wielu z pośród nas nie ma pojęcia o sile moralnej, jaka dręmała dotąd w polskich masach ludowych, a którą obudzić, i w potężny poryw dziejowy zamienić jest rzeczą tych, w których ręce złożyliśmy losy państwa.

Dziś najnaiwniejsi sympatycy bolszewików na zachodzie mogli się przekonać o komedji rozejmowo-pokojowej Cziczeryna i Trockiego. Przyczyną zaś tego, już dla wszystkich jasnego ich stanowiska, to nie tylko oszołomienie i zawrót głowy z sukcesów płynące, ale i nadzieja, że hasła, ich w milionach odezw i broszur rozsypywane, że praca agitatorów na naszej ziemi wyda plon. Kto nie zna chłopca i robotnika polskiego (a najczęściej niebardzo czyste ma sumienie), ten bąka o rewolucji, lub nawet ucieka zagranicę. Kto jednak żył i pracował wśród ludu, ten patrzy jasno w przyszłość polską, ten słyszy budzący się już, z coraz głębszych warstw płynący poryw i entuzjazm. Oto źródła naszej siły, oto podstawa naszego zwycięstwa! Lecz nie wszyscy z pośród nas to widzą i na to liczą; krótkowzrocznych a małodusznych nawet wśród tych, co przykład winni dawać spokojem i wiarą w zwycięstwo, jest wielu. A pamiętajmy słowa „niefachowego” wprawdzie, lecz silnie odparowującego na prawem skrzydle ataki wroga gen. Rydza - Smigłego, że duch armji w dużej mierze zależy od nastrojów na tyłach panujących.

Kto umie patrzeć, widzi, że w tej wojnie, której jedną fazą było zbliżenie się bolszewików do Wisły, zadecyduje duch narodu i armji jego. Jeżeli zdołamy porwać cały naród, powołać lud do wypełnienia najświętszego obowiązku obywatelskiego,

natchnąć entuzjazmem rewolucyjnym robotników — wygramy, choćby, wróg stanął pod samą Warszawą.

Zdawałoby się, że to prawda tak jasna i zrozumiała, jak jasna i jedyną dla wszystkich, co myślą i czują, jest odpowiedź na pytanie: kto zdolny jest dziś w Polsce rozniecić taki pożar entuzjazmu patriotycznego w najszerzych warstwach ludowych, kto zdolny silną, doświadczoną ręką skierować ten poryw rewolucyjny na wroga, czyje imię może być sztandarem i wiarą mas chłopskich i proletariackich, czyje słowo może być dziś rękojmią dla nich realizacji uchał już powziętych i tych, jakie po zwycięstwie począć się mają?

A jednak są wśród nas tacy, którzy oddawna planowo do ostatniej — tak ciężkiej dla państwa chwili — starają się jawnymi i skrytymi ciosami osłabić to Jego znaczenie, pokrzyżować Mu najgenialniejsze plany, przegryźć i jadłem zatruć myśli i czynów Jego owoce. Podjadki, szakale i hyjeny! Z panicznego strachu otrzeźwieliby, gdyby już na granicy polsko-niemieckiej zobaczyli bodaj dwie dywizje kolorowe. Oni to z trwogą i przerażeniem szepcząc powtarzają, że sprzymierzonym generałom i oficerom nie powierzono dowództwa, że ci oficerowie nie mają ani komendy, ani prawa podpisywania rozkazów (ni commandement ni délégation de signature). Jakby nie mógł ich uspokoić fakt, że koalicyjni oficerowie pracują jako doradcy w sztabach jeneralnych, do których zostali wysłani, a gen. Weygand pozostaje w stałym kontakcie z Naczelnem Dowództwem. Oni to drżąc i błędnie wyrażają obawy, że godna państwa suwerennego postawa Naczelnika może zrazić do nas ententę, może nas pozbawić ich wydajnej pomocy. Oni „dodają” już „ducha naszej armji”, wieszczą, że — wskrzeszając tradycje z przed stu laty — polscy Poniatowscy i Dąbrowscy znajdują nowych Bonapartów, Soultów i Muratów, tylko szczęśliwszych jeszcze i potężniejszych”.

Co za patos historyczny, co za perspektywy...

Patrzą i myślą o wojnie dzisiejszej w takich kategoriach historycznych, zapominając o Kościuszcze, który do końca życia nie przestał być Naczelnikiem narodu, nie miał i nie chciał mieć swego Bonapartego, ni Souлта, ni Murata... Patrzą i zapominają, że jeżeli pomoc ententa przyśle, to we własnym, dobrze zrozumiałym interesie. Powtarzają tysiące razy, a jednak nie zdają sobie sprawy z prawdy i znaczenia tych słów, że Warszawa jest filarem podpierającym strop całej Europy, że gdy ona runie, w strzępy się rozleci cały traktat wersalski.

Spokoju, panowie, i trochę wiary w nieprzejawioną dotąd moc ludu!

S. F.

Między młotem a kowadłem.

Rosja bolszewicka czyni obstrukcję w rokowaniach rozejmowych i pokojowych — i dziś widać to już wyraźnie, jakie cele mają na oku. Po pierwsze chce ona uzyskać dalsze sukcesy militarne; zdaje się, że chciałaby koniecznie zająć wprzód... Warszawę. Po drugie chodzi jej o odpowiednie nastrojenie mocarstw zachodu, by mieć niejako z nimi interes wprzód ubity i Polskę postawić już wobec faktów dokonanych.

Co do pierwszego, winno społeczeństwo całą troskę pozostawić z pełnem zaufaniem Naczelnemu dowództwu, wspierając oczywiście usiłowania wojskowe zgłaszaniem się do formacji ochotniczych, potęgując wszelkiego rodzaju ofiarność; w tym względzie wszelkie rozsiewanie paniki i nieufności równa się zdradzie stanu.

Groźniejsza jest sprawa druga. Kategorycznie dziś już stwierdzić można, że bolszewikom chodzi o to, by Polska zamknięta została w t. zw. etnograficznym więzieniu, t. j. by odcięta została jej droga dla pomagania narodom „kresowym” w ich dążeniu do niepodległości. Bolszewikom zależy nadto na tem, by narzucić Polsce warunki tego rodzaju, któreby z niej zrobiły państwo wojskowo niesamodzielne i bezsilne.

Polska chce mieć zaufanie do aliantów; pomoc ich, oraz rady w kierownictwie wojskowym są nam potrzebne. Zaufanie nasze opiera się na tem przekonaniu, że *ententa* uznać nas zechce za państwo pod każdym względem niezależne i zdolne do samodzielnej roli na wschodzie. Nie chce Polska wcielać do swego organizmu państwowego krajów etnograficznie obcych; ale dążyć musi do stworzenia państw niepodległych pomiędzy sobą a Rosją, państw, z którymi moglibyśmy się związać sojuszem, bo to tylko umożliwi nam spełnienie swej roli wobec Europy, roli placówki europejskiej, zwróconej przeciw bolszewizmowi. Wiadomo jednak, że w państwach zachodnich istnieją prądy oportunistyczne,

które gotowe są dopuścić do pokoju za wszelką cenę — nawet bez względu na jego trwałość. Gotowe są w szczególności wyrzucić na Polskę presję, by wyrzekła się żądania niepodległości, czy nawet samostanowienia dla narodów kresowych.

Na ewentualność takich wpływów, czy nawet presji musi być Polska przygotowana.

Jak daleko iść mogą wpływy bolszewickie na dyplomację *ententy*, świadczy ostatnia mowa L. Georga, w której traktuje on bolszewików jak sprzymierzeńców, — nas jak wrogów.

Gdy Polska wczas temu się nie przeciwstawi może się znaleźć między młotem a kowadłem. Z jednej strony bolszewicy, dążący do wojennego i politycznego zniszczenia Polski, — z drugiej możliwa presja ze strony oportunistycznych czynników *ententy*, które, inspirowane przez defetystycznie i reakcyjnie nastrojone czynniki polityczne polskie, chciałyby zamknąć Polskę w „etnograficznym więzieniu” i dla zagwarantowania tego skreślać jej samodzielność polityczną, a przede wszystkim wojskową.

Wyjście z tej sytuacji jest proste.

Po pierwsze: w zbliżających się rokowaniach o preliminarja pokojowe rząd postawić musi jasno, uczciwie i kategorycznie nasz program, mianowicie: zupełna niepodległość w granicach ziem ściśle polskich i zagwarantowanie sprzymierzonym z nami narodom „kresowym” niepodległości i samostanowienia; za takie stawianie kwestji opinia polityczna odpowiedzialnymi uczynić musi Witosa i Dąbskiego.

Po drugie: opinia, a w razie potrzeby i rząd również jasno, odważnie i nieustępliwie stwierdzić musi, że Polska, mając prawo liczyć na pomoc *ententy*, w żadnym wypadku nie wyrzeknie się praw, gwarantujących jej najzupełniejszą samodzielność polityki i dowództwa wojskowego.

Adam Płomieńczyk.



NOWA FORMA UGODY.

W pewnych sferach społeczeństwa naszego szerzy się nowa choroba.

Jedni pytają: co robić, jeśli bolszewicy przyjdą? Drudzy: jak radzić na to, że bolszewicy się zbliżają?

Odpowiedzi na te pytania są jasne — i dawno już rozstrzygnięte w sposób jedynie racjonalny i skuteczny. Należy wzmocnić nasz odpór, wzmocnić armię przez zgłaszanie się do służby, dać polityczne podstawy naszej walce przez wyrażenie na każdym kroku i każdym polu demokratyczno-ludowego charakteru państwa naszego, który przeciwstawia się swymi zasadami zasadom i praktyce bolszewizmu. W okolicach zajętych przez bolszewików należy zorganizować odpór tymi środkami, które w danych warunkach są wskazane. Treścią główną musi być akcja bojowo-partyzancka, opór masowy zarządzeniom administracyjnym, jak rekwizycje i t. p., bojkot urządzeń administracyjnych bolszewickich i popieranie wszelkimi sposobami władz polskich samorządowych. Te ostatnie stać się muszą dziedzicem autorytetu tak rządu, jak i sejmu polskiego i działać winny jako ekspozytura polskiej demokratycznej Rzeczypospolitej.

Są jednak ludzie, którzy w dzisiejszej sytuacji „rozważyć chcą i inną ewentualność”. Chcą oni „wytrącić z rąk bolszewickich broń” przez upodobnienie się do nich. Chcą w Polsce doprowadzić do utworzenia... rządu Rad robotniczych, który, ich zdaniem, natychmiast będzie mógł zawrzeć korzystny pokój, bo „bolszewicy nie znajdą argumentu do dalszego prowadzenia wojny”. W krajach zajętych przez bolszewików chcą, by działacze polscy wchodzili do tworzonych przez bolszewików organów — i w nich prowadzili swoją politykę.

Naiwność poglądów tych jest tak wielka, że szkoda słów na polemikę. Wojna leży w interesie rządu sowietów, — daje on na to dowody niezbite na każdym kroku. „Argument” dla jej uzasadnienia znajdują oni w każdej ewentualności — i to argument na pewno brzmiący bardzo humanitarnie i... pacyfistycznie. Polski — nawet jakiejś „niepodległościowo-komunistycznej” nie pozostawiają oni na pewno swojemu losowi, lecz obdarzają ją rządem ze swego ramienia, choćby tym, który już mają przecie skompletowany — z Marchlewskim, Dzier-

żyńskim i Kohnem na czele. Byłby to w praktyce poprostu rząd okupacyjny dla podbitej Polski.

Gdyby z pomysłami podobnymi występowali ludzie przekonani komunistycznych, rzecz byłaby jasna i zrozumiała. Znaczyłoby to, że korzystają z okazji, by swoje zasady wcielić w życie. Ale słyszy się to dziś od ludzi, którzy wczoraj polityką się nie interesowali, a często odnosili się wrogo nie tylko do bolszewizmu, ale do wszelkiej formy czy socjalizmu czy jakiegokolwiek ruchu ludowego.

Cóż dziś skłania ich do snucia takich pomysłów?

Jedną na to widzimy odpowiedź: Jest to zwyczajne tchórzostwo, przysłonięte pozorami bardzo niby śmiałymi i radykalnymi, — jest to ugoda w nowej postaci.

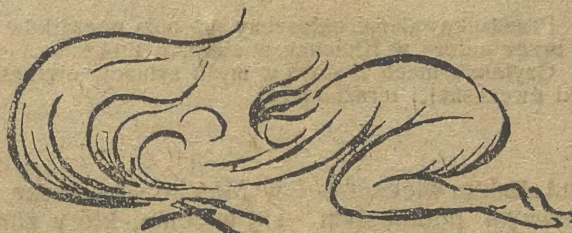
Kiedy panował nad nami carat, słyszeliśmy argumenty ugodowców wszelkiego rodzaju, żeby „nie prowokować ucisku”. Jeśli aresztują za należenie do takiej a takiej partii — nie należeć, jeśli za konspirowanie — nie konspirować, jeśli za propagandę niepodległości — nie propagować, jeśli za oświatę — nie oświecać; tyle jest przecie owocnych dla narodu terenów działalności, że i tak działać można, a wróg się obłaskawi i złagodnieje. Wszak i wśród partij „rewolucyjnych” istniało hasło wyzyskiwania przede wszystkim „możliwości legalnych”.

Czymże w istocie rzeczy różnią się od tego stanowiska wszelkie dzisiejsze pomysły „niepodległościowego komunizmu”? Czyż to nie ugoda, nie chęć przystosowywania się do woli wroga, — a w rezultacie czyż to nie najlepszy sposób zdeorganizowania ideowego i orientacyjnego szerokich mas społeczeństwa, które widzieć winny jasno jedyną dziś dyrektywę: odpór.

Jeśli zajmujemy się na tem miejscu sprawą tak jasną — to nie dlatego, by idee „niepodległościowego komunizmu” miały widoki na osiągnięcie jakichś drobnych chociażby rezultatów. Traktujemy je jednak jako odmianę bardzo powszechnej u nas choroby: ugodowości — i dlatego spodziewać się możemy, że dość szeroki mogą one znaleźć odzew.

Zwrócić więc chcemy uwagę na konieczność przeciwdziałania, by każdy w Polsce widział jasno, że tylko w walce i w skoncentrowaniu na niej woli narodu dziś leży zbawienie.

AL. E.





ZOŁNIERZ POLSKI

Miły Wodzu mój!

*Gromy biją, stary świat się wali,
Miecz zwycięski kreśli dziejów kartę
Oczy nasze w dal patrzą uparte,
Ciebie tylko wyczekują zdali.*

*A drzwi Twoje wciąż głazem zawarte
I wrzeczadze ich strzegą ze stali;
Złość i przemoc odprawują wartę...
Gdzie jest anioł, co kamień odwali?*

*Kiedy błysnie jak płomień Twój miecz?
Kiedy krzykniesz na sennych: powstańcie?
Kiedy zwołasz na zwycięski bój?*

*Wrogi pierzehną z ziemi naszej precz...
Orzeł biały na krwi amarancie
W górę wzleci... Hej, hej, komendancie*

Miły Wodzu mój...

Firlej-Bieleńska.



Pierwsze bitwy.

Przedrukujemy ogłoszony już opis początków wojny polskiej o niepodległość, pisany przez autora w Kielcach w sierpniu 1914 roku.

Czytelnik niech zestawí w myśli sytuację ówczesną i dzisiejszą, zasoby i możliwości Polski ówczesnej i teraźniejszej. (Red).

Siódmy, siódma godzina, minut siedem wieczór—zanotowałem w dzienniku z pewnym podniosłym wzruszeniem chwilę, kiedy nie tajemnie, ale otwarcie przekroczyliśmy w Michałowicach granicę Królestwa. W Słomnikach zastaliśmy już naszą załogę,

w Miechowie—nasze władze narodowe, mieszczące się w domu, który zamieszkiwał jeszcze przed kilku dniami naczelnik powiatu. W Jędrzejowie to samo. Stan tych mieszkań, stan wszelkich instytucji rządowych świadczył wyraźnie, że były one opuszczone

w panicznym popłochu. Popłoch ten ogarnął nietylko urzędników, lecz i wojska. W szybkim pochodzie swoim naprzód nie moglibyśmy poprostu nieprzyjaciela dogonić. „Wczoraj jeszcze byli, a dziś już ich niema”—otrzymywaliśmy stałą od mieszkańców odpowiedź.

Wreszcie 12 b. m. o godz. 2 po południu oddział nasz, składający się z 3 kompanji, ogółem 350 ludzi, wkroczył przez rogatkę krakowską do Kielc, przy odgłosie pierwszych wystrzałów, spowodowanych utarczką naszego konnego oddziału (12 ludzi) na północ od miasta, przeciągnął przez pełne milczące i zdumionej publiczności ulice Dużą, a potem Kolejową i zajął Dworzec.

W pałacu gubernatorskim rozpoczął urzędowanie nasz Komisarz Wojskowy i pierwszą jego czynnością było wydelegowanie dwu naszych wojskowych dla uwolnienia politycznych. Uwolniono czterech, kryminalnym kazano zdjąć kajdany, kobietom zapewniono codzienny spacer, dozorcóm polecono ludzkie obchodzenie się z więźniami i skonfiskowano siedem najnowszych systemu rosyjskich karabinów, 8 rewolwerów i zapas ładunów. Po wkroczeniu do Kielc Komendant główny wraz z Szefem Sztabu i Komisarzem Wojskowym złożył wizytę Biskupowi, poczem w sprawach natury politycznej odjechał do Krakowa.

Komendę objął Szef Sztabu, który około godz. 4 otrzymał kolejno dwa meldunki, że na wschodzie miasta ukazały się gęste oddziały kozaków. Oddział nasz był zbyt szczupły, by mógł dostatecznie obsadzić wszystkie wyloty, wiodące do Kielc, to też w parę minut potem wraz z odpowiednim meldunkiem trzask karabinów na ulicę zasygnalizował obecność kozaków w mieście. Strzały wzmagaly się, posypały się wreszcie jak garście grochu: to automobil z karabinem maszynowym, w szalonym pędzie mijając ulicę, uderzył na dworzec, ale, przywitany salwą dyżurnego plutonu, zwrócił; gdy mijał hotel Bristol, konny nasz oddział, który, powróciwszy z utarczki, zajął w nim kwatery, celnymi strzałami położył trupem dwóch oficerów, a dwóch ciężko ranił. Szofer ostatkiem sił wyprowadził automobil za miasto, tam wpadł do rowu, pojazd się rozstrząsał, a ładunki karabinu stały się naszym łupem. Na ulicach miasta wrzał dalej bój—utarczki naszych posterunków strzeleckich i patroli konnych. Podczas tych utarczek dowódca oddziału konnego, Belina, ranił palaszem śmiertelnie kozackiego oficera. Powoli wszystko uciichło. Kozacy, straciwszy kilkunastu zabitych i rannych, zostali wyparci z miasta.

Przekonawszy się, że mamy przed sobą większe siły wroga, jak się potem okazało dziesięciokrotnie przewyższające nasze, Szef sztabu postanowił wybrać dogodniejszą pozycję, niż ciasne ubikacje dworca, otoczone domami, które zwały się pole obstrzału i nie pozwalały rozwinąć się oddziałom. Na biwak nocny został wybrany, położony na wzgórku za plantem kolejowym o 1000 kroków od Dworca, mały folwarczek Czarnówek.

Pod strzałami przeprowadzono przez plant tabór, potem ruszyły wszystkie oddziały, oprócz dwóch plutonów, które zostały na dworcu. Zapadła noc—pogodna, gwiaździsta, ale chłodna. Rozstawiono strażę, na otoczonem chałmami podwórku z karabinami u boku rozłożyły się na gołej ziemi, jak grupy z lawy, uspione kompanje. Zapanowała głucha cisza. Czasem tylko brzęknął palasz prze-

suwającego się jak cień oficera, rozlegało się niecierpliwe żucie wędzidła.

Na dworcu tymczasem przygotowywano organizację obrony. Na ulicach, wiodących do niego, ustawiono barykady, po północy dwukrotny huk, jak wystrzał armatni, zamącił nagle ciszę nocną i obudził biwak. To na skutek meldunku, że na stacji Zagnańsk przygotowano pociąg dla dostawienia sił moskiewskich, wysadzono tor kolejowy na skrzyżowaniu szyn.

Wszyscy w półśnie, w półczuwaniu patrzyliśmy jak bledną i gasną kolejno gwiazdy, wreszcie oblokło się niebo seledynową poświatą, zaróżowiły się obłoki, podnosił się świt, a jednocześnie z nim podniosła się w piersiach radość z spełnionego marzenia, że oto stoimy z bronią w ręku w obliczu śmiertelnego wroga i będziemy mu mogli dać godną wolnego człowieka odpowiedź: strzał za strzał, cięcie za cięcie.

Gdy rozwidniło się zupełnie, można było przez lornetkę, a nawet gołym okiem obserwować na okolicznych wzgórzach ruchy konnicy, jednocześnie od naszych patroli konnych, agentów i życzliwej ludności cywilnej nadchodziły liczne meldunki, które stwierdzały, że mamy przed sobą w odległości dwóch kilometrów, w Szydłowieku dwa pułki XIV dywizji kawalerji kozaków i huzarów oraz brygadę straży pogranicznej, a z ruchów tych wojsk okazywało się wyraźnie, że wiążą i niepokoją nas na froncie od Szydłówka, a jednocześnie wykonują ruch oskrzydłający, pragnąc nas otoczyć.

Miałem sposobność mieć chwilę rozmowy z Szefem i, dowiedziawszy się o sytuacji, podziwiałem jego spokój, a nawet żartobliwy humor wobec tak mało pomyślnych wieści.

Około godziny 8-jej od strony Szydłówka posunął się ku nam gęsty oddział tyralierów spieszonej konnicy, ale na widok rozwijających się naszych kompanji cofnął się tak szybko, że zaledwie zdołano wymienić parę strzałów. Podobny manewr zauważono ze strony wschodniej, tak, iż trzeba było dawać baczenie na wszystkie trzy fronty. Co chwila otrzymywane meldunki od naszych patroli świadczyły, że ruch okalający odbywa się w całej pełni; mianowicie w Niewachlowie i pod Szczukowicami pojawił się silny oddział w składzie od jednego do dwóch szwadronów.

Takie same, mniej więcej, siły posunęły się w kierunku Domaszowic i Zagórza. Na szczytach wzgórz, otaczających Kielce, snuły się oddziały, w odległościach jednak niedosięgalnych dla karabinowego strzału. Pomimo takiej przewagi wroga, Szef postanowił trwać na pozycji, by przedwczesnym odwrotem nie demoralizować młodych żołnierzy i dać im chrzest ognia.

Całą jego troską było utrzymanie linii odwrotu przez Karczówkę ku szosie chęcińskiej. W tym celu wysłał na tę drogę całą rozporządzalną jazdę. Około 9-tej godziny zjawił się oddział byłego Sokoła w sile 46 koni. Przyjąwszy raport, Szef spytał: „Czy konie zdrożone?” „Nie!” — zabrzmiała odpowiedź. „To możebyście, obywatele, chcieli spróbować kozaków?” — „Myśmy ich już próbowali”. — I oddział został pchnięty na skrzydła, by utrzymywać kontakt z wrogiem,

Tymczasem nadszedł meldunek, że na linii odwrotu pokazały się patrole kozackie, czyli, że wróg zajął nam tyły i koło się zamyka. Wreszcie pewien agent dostarczył najgroźniejszej wieści, że wróg na

wzgórzech Szydłówka ustawia baterję konnej artylerji. I rzeczywiście, w 40 minut potem ujrzelśmy wtaczające się działa, ustawiane na szczycie, zupełnie swobodnie, bez maskowania; Moskałe bowiem wiedzieli, że u nas armat niema.

Oddziały stały w gotowości bojowej i czekały na dalszy bieg wypadków i odpowiednie rozkazy, wsłuchując się w strzały naszych patroli, które staczały drobne potyczki. Około godziny 11-ej podniósł się gorący dymek, potem huk... raz wraz systematycznie były działa w szczupłą linię tyraljerską wysuniętą w kierunku wschodnim i, dopiero gdy została spędzona ogniem z pola, zwróciły się ku nam.

Plutonami poczęła się przestrzeliwać baterja. Pierwsze granaty padły o jakie 100 kroków przed nami, unosząc wysoki słup ziemi i dymu. Wreszcie z jakimś żelaznym świegotem wpadły w folwark, rozbiły wóz i rozerwały konia. Wówczas Szeł nakazał odwrót.

Po uspokojeniu spłoszonych koni, ruszyły najpierw tabory, między którymi znajdował się wóz ze 160 kg. dynamitu, potem kolumna, na końcu sztab i jeden pluton rozsypany w tyraliery jako arjergarda. Tymczasem baterje grzmiały i grzmiały. Słyszeliśmy złowrogi wark nad głowami, poryta ziemia, drobne gałązki drzew obsypywały ludzi, ale kule mijały dość szczęśliwie. Oddział w zupełnym porządku wciągnął się w lasy Karczówki, gdzie spodziewał się zastać kozaków i pójść naprzód przebojem. Ale przerażeni mężną postawą naszych drobnych sił kozacy pierzchli. Swobodnie przez Białogon wydostaliśmy się na szosę i ruszyliśmy ku Chęcinom. Armaty ciągle grały, ostrzeliwując teraz dworzec, gdzie zabarykadowali się strzelcy, którzy postanowili się bronić do ostatka. Gdy jednak granaty uszkodziły sąsiednie domy, wyszli, przejechali część drogi na drezynach i połączyli się z nami. Gdy byliśmy w pobliżu Chęcin, podniósł się gęsty pióropusz dymu. To płonął nasz Czarnówek, z którego dziś zostały jedynie opalone włoskie topole.

W bitwie dnia 12 i 13 zginęło 38 ze strony wroga, my mamy jednego zabitego i 9 lekko rannych. Pod Chęcunami spotkaliśmy bataljon naszych strzelców oraz Komendanta głównego, który nad połączonymi siłami objął dowództwo. Wkrótce też przybyła kompanja austr. strzelców i cyklistów i 2 szwadrony jazdy. Siły te zajęły wzgórze pod Chęcunami, oczekując ofenzywy ze strony Moskali, którą sygnalizowały patrole konne.

Gdy jednak nadszedł wieczór i atak nie nastąpił, cofnęliśmy się na dogodniejsze pozycje, mianowicie na południowy, prawy brzeg Nidy, by bronić mostów i przejścia przez rzekę.

Następnego dnia, t. j. 14-go, rano, wojska stały w następującym szyku: centrum stanowiła kompanja strzelców austr., prawe skrzydło—jeden batal-

jon naszych strzelców, lewe — drugi nasz bataljon, z których detaszowano po jednej kompanji na skrajne skrzydła: na lewe do Żernik, na prawe do mostu kolejowego na Nidzie.

Nad ranem moskałe poczęli atakować, ale nadzwyczaj nieśmiało i, po dwugodzinnym boju zostali odparci, przyczem z ręki strzelców padło ich 9. Z naszej strony nie było strat żadnych.

W tym czasie przybył do naszego obozu uciekinier z armji rosyjskiej, Polak, huzar, od którego dowiedzieliśmy się, że wojska rosyjskie były już nad Wisłą, pod Solcem, i dopiero na wieść o wtargnięciu strzelców, otrzymały rozkaz dążyć forsownym marszem, by siły nasze zniszczyć, przyczem wyprawie tej nadano charakter ekspedycji karnej; że pod Kielcami mieliśmy przeciwko sobie brygadę jazdy, brygadę straży pogranicznej, baterję armat, oraz dążącą na pomoc resztę XIV dywizji; że po cofnięciu się naszym z Kielc został wydany rozkaz zdobyć „wo czto by to ni stało“, to jest nieodzownie Jędrzejów i zrównać go z ziemią. I istotnie zagony kozackie sięgały pod Jędrzejów, ale skończyło się na drobnych potyczkach w okolicznych lasach, w których zginęło z ręki naszych strzelców 7 kozaków—u nas 1 ranny. Jędrzejów został przez nas ocalony.

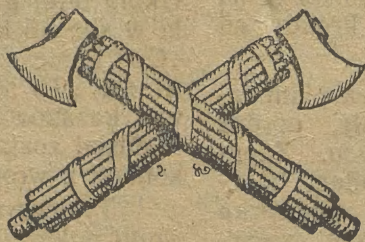
Dnia 15-go ruch nadciągającej sąsiednią szosą dywizji austriackiej spowodował cofnięcie się moskali na całej linii.

O naszej działalności generał Korda wyraził się publicznie, że „strzelcy nie tylko dorównywują, ale przewyższają swą sprawnością i męstwem regularną armję“. Oficerowie zaś rosyjscy, jak dowiedzieliśmy się od mieszkańców Kielc, są wprost przerażeni dzielnością tej, jak nas nazywali chępliwie, zanim poznali na własnej skórze, „bandy“ i podziwiają nasz odwrót, nazywając go mistrzostwem sztuki wojennej. Ten pierwszy chrzest rwących się granatów i pękających szrapneli, przyjęty ze spokojem i męstwem, wprost rozżarzył płomienne serca naszych żołnierzy, a na ustach zastygł jeden wyraz: „naprzód!“

To też z pewnym smutkiem przyjęty został rozkaz, że musimy powstrzymać się w tym pochodzie w celu organizowania tworzących się w Krakowie legionów. Smutek ten jednak przeminął szybko, zaufanie bowiem wojska do władzy naczelnej jest bezgraniczne.

Dziś dumą i radością wzbierają dusze nasze: że nasze śmiałe wystąpienie i nasze strzały podniosły zdławione niewolą piersi narodu; że ockną się zbiorowy instynkt, że zabiło gorącym tętnem Polski rycerskie serce, że dłoń zniewolona stargała pęta, by uzbroić się łnieniem zwycięskiego oręża, a mężne stopy, ozdobione dźwięczną ostrogą, wstępują w bohaterskie przodków strzemię.

Gustaw Daniłowski.



Inteligencja w wojsku.

Armja nasza budowała się wówczas, gdy na wschodzie już nikt nie myślał o prawdziwej armji, a na zachodzie żołnierz składał broń i szedł na odpoczynek. U nas było inaczej. Wróg czyhał! Trzeba więc było bronić.

Kto szedł najpierwszy?...

Zformowano najpierw oddziały dawnych legjonistów, dowórczyków, P. O. W., i posłano ich na front. Następnie młodzież wyższych uczelni, kursów; biuraliści technicy z pośród pracującej inteligencji którzy czując głos obowiązku szli mówiąc: — Nie mam do stracenia nic, ale o jedno się obawiam... o Polskę! —

Ci wszyscy zapełnili naszą armję.

Armja nasza wówczas złożona była z ludu i inteligencji. A tej inteligencji była prawie połowa w armji.

Duch inny wstąpił w wojsko. Przypomniały się czasy 31 roku, gdy na obronę Warszawy cała ludność szła, nie patrząc na stan i wykształcenie.

Potworzyły się oddziały złożone z samych akademików, niegorzej się spisujące od starych legjonistów. Takie oddziały miały swoją tradycję; życie żołnierskie szło innym tempem, zapożyczonym od starych, dawnych wiarusów.

Oficer wiedział, że żołnierz nie jest brany siłą do wojska, to nie ten, co bezmyślnie spełnia rozkaz, ale żołnierz-inteligent, gotów wypełnić rozumnie zadanie powierzone a nawet domyśleć się z własnej inicjatywy. Dlatego też stosunek między oficerem i żołnierzem był zażyły, po za służbą znikały rangi i żyli wszyscy jak koledzy, równi zapalem, duchem i obowiązkiem.

Teraz się nieco zmieniło. Wskutek poboru wielu roczników do armji naszej wpłynął element mało inteligentny. Inteligencja rozproszkowała się między nimi i zaczęła zanikać; ci co byli jeszcze z dni listopadowych — studenci, otrzymali urlopy akademickie; inni, uważając że nie warto mieć tak marnej kariery jak szeregowca, zadekowali się w biurach, kancelariach lub urzędach, albo też wprost się pozwalniali z różnych przyczyn. Nawet obecnie, w chwili niebezpieczeństwa, inteligent-rekrut czy ochotnik myśli zbyt często i zbyt gorliwie, gdzie to on lepiej zużytkuje swe zdolności, niż w szeregu.

Mało inteligencji jest w szeregach, uważają się oni za stworzonych do wyższych celów.

To wszystko widzą bolszewicy i głoszą, że w armji polskiej inteligencji i „burzuje“ są tylko oficerami.

A jednocześnie agitują, chcąc zburzyć tą spójność armji.

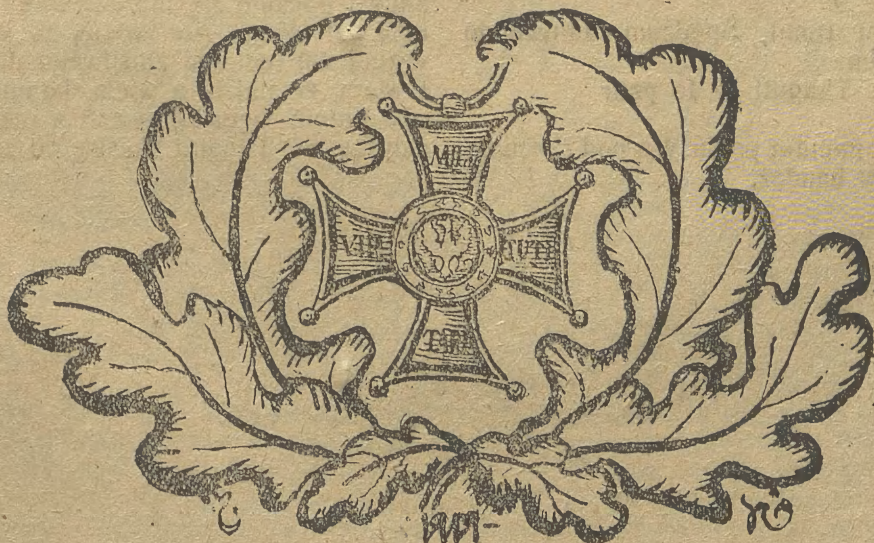
My wiemy doskonale, że żołnierz nasz jest odporny na takie rzeczy.

Ale czy to zawsze tak będzie? czy w chwilach niepowodzeń lub po zawarciu pokoju, nie przejmą się żołnierze tymi hasłami bolszewików?...

Trzeba o tem pamiętać, panowie inteligenci,, którzy uciekacie z szeregów na inne stanowiska, goniąc za szlifami.

Musimy wszyscy być, wpływać i przeciwdziałać wszelkim złym prądom, bo za nami nietylko nasz dom, ale cała Polska stoi.

S. Sawicki.



Zawangardy.

6 Sierpień 1920. Sam się, człowieku, śmiesz i nad sobą samym w dusznej męce natrząsas. Przez lat parę złych, lat w poniewierce, zawsze zdobywać chciał Warszawę. W radosną rocznicę sierpniową jedną, drugą, trzecią — o marszu warszawskim marzyłeś, myślałeś: ulice, tłumy, okrzyki, oracje, kwiaty, panny i kobiety. Dygocąc wewnętrznie marzyłeś: entuzjazm narodowy... Tabory bliżej Warszawy. Ty, coś Warszawy nigdy nie zdobył — musisz ją obronić. Musisz obronić tę, która się do ciebie nie przyzna nawet wtedy, gdy po wyliczaniu tylu a tylu dowodów swej miłości dasz jeszcze jedną i nie ostatnią próbę kochania.

„*Frajery od pieca — damy od szaflika*“. Podobno Antki na Powiślu balują w ten sposób, że wodzi jej ze swą damą taniec rozpoczyna zawsze od pieca. Tak go uczono. Wzwycał się już do tego. W razie czego — zaczniemy od pieca. Jak nas uczono. Masz już, bracie, doświadczenie. Widzę jak się uśmiechasz złośliwie, ale ze zrozumieniem. Niby, że historia Polski zaczyna się od 6 VIII? „*Frajery! — od pieca!*“ — hasło w razie czego.

Thugutt i orzelki. Obóz w Jabłonie. Przechodzę koło 9 kompanji 201 p. p. Grupka znajomych: Thugutt, Śmiarowski, pan Bogdan Straszewicz, Giełżyński, spasiony na żołnierskim wikcie Hołówko i inni.

„Szeregowiec Thugutt!“

Szeregowiec Thugutt staje na „baczność“, pogodnie uśmiechnięty z leciutką pobłażliwością w oczach. Biorę szeregowca Thugutta za guzik od munduru i mówię:

— „Orzelek na guziku ma koronę. Groźny, znie-nawidzony Thugutt ustrojony jest w orzelki z koronami“. Wszyscy się śmieją. W parę dni później jesteśmy z całym bataljonem na Narwią, w zdobytym Surazu. Jestem tam dowódcą odcinka i swoją kompanją znińieniam zmęczoną marszami i całodziennym bojem kompanję 9.

Nagle wybiegają ranni. Spędzam rannych do chałupy i wpadam tam.

— Szeregowiec Thugutt — to pan?

— Ano ja.

Płaszcz podarty, mundur podarty, z pod rozciętej koszuli widać krwawy bandaż.

— Co się tu dzieje?

— Popłoch wśród rannych, panie poruczniku! —

* * *

Drżący z zimna, z ranami ręki, trawiony gorączką i nadmiar głodny stał Thugutt przy chałupie. Noc. Nie miałem czasu zajmować się nawet tak wybitnym rannym. Z paru słów, które mi powiedział przekonałem się, że człowieka tego martwi to, że materiał ochotniczy tak odrazu narażony na wielkie trudy wojenne — zmarnieje, ostygnie w zapale.

* * *

Gdy Thugutt uciął koronę orłowi — pienieł się ze złości i wściekałem. Przyznaję, że nie bardzo się znam na socjalizmach i subtelnościach ruchu ludowego u nas. Uchodzę podobno wśród swoich przyjaciół — zresztą na ogół bezpartyjnych — za konserwatystę, czy też reakcjonistę.

Czem jest Thugutt politycznie — tem jest.

Wiem tylko jedno, że inaczej się go nie da określić jeno tak, iż jest to „morowiec“. I za tego morowca, któremu widział nocą w Surazu dałbym dziś bez namysłu tuzin i więcej jego przeciwników, którzy noc swą spędzili w swych łóżeczkach.

Probierz krwi. Nawiązując do powyższego, twierdę, że dola i niedola wojenna jest wspólną naszą matką, łagodną i piękną szkołą tolerancji. Wydaje mi się, że nie programy zdobią ideje, lecz ludzie. Gdy bolszewicy po łbie dostaną, gdy wielu ludzi z pułków ochotniczych wróci do domów, wiem, że znowu pocznie się mordowanie Thugutta artykułami, słowami. Ale wiem, że ja np. nie ukuję już więcej ani jednego złośliwego dowcipu o Thugucie. I wiem, że ludzie z wielu kompanji, baterji, taborów kręcić będą głowami z niedowierzaniem, gdy usłyszą, że Thugutt Polskę do zguby wiezie.

K. L. Krz.



U W A G I.

Fabryka plotek politycznych.

Akcja intrygowania politycznego za pomocą plotek wzmocniona została w ostatnich czasach i dosięga tej miary, którą miała w listopadzie i grudniu 1918 r. Jest to akcja prowadzona świadomie i planowo. Niema oszczerstwa, niema takiego bezeceństwa, którego by nie wymyślano, nie zaopatrzono misternie w pozory prawdopodobieństwa i nie puszczono na flukta zawsze łatwowiernej, zawsze histerycznie usposobionej opinii warszawskiej.

Jednego dnia mówiono po kawiarniach, biurach, ulicach i t. d., że sztab polski obraził oficerów misji francuskiej, i że ta wyjechała w Warszawę. Pan Stroński prawie bez żadnych omówień pisał o tem w „Rzeczpospolitej“. Sprawa okazała się kłamstwem, ale opinia już zainteresowana została czym innym.

Drugiego dnia usilnie kolportowano wieść, że towarzystwo Y. M. C. A. zwija w całej Polsce swe instytucje, a to dlatego, że otrzymało taki rozkaz od polskich władz wojskowych. Z takiego powodu — mówiono — oczywiście obrazi się i wyjedzie misja amerykańska. Znów okazało się to kłamstwem, ale „informatorzy“ opinii mieli już wieści inne do kolportowania.

Zaczęto opowiadać, szczególnie żołnierzom przysyłanym z frontu na odpoczynek i ochotnikom, że Wódz Naczelny „uciekl“ z Warszawy. Na dru-

gi dzień wyczytali wszyscy w dziennikach, że Komendant Piłsudski przewodniczył na Radzie Obrony Państwa, — ale to nic, jakiś cień podejrzenia został rzucony w dusze żołnierskie... a oto przecie chodziło.

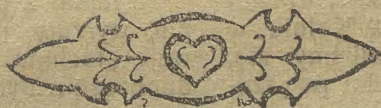
Następnego dnia puszczono na całą Warszawę wiadomość, że pewien wysoki urzędnik z Belwederu został rozstrzelany za zdradę. Urzędnik ten najspokojniej ćwiczy się w koszarach ułańskich, bo wstąpił jako ochotnik do wojska — ale jakiś ślad z oszczerstwa pozostał i na nim — i na „Belwederze“.

I tak dalej. Co dzień nowa plotka i nowe oszczerstwo.

Ta systematyczna akcja oszczerczych plotek prowadzona jest również w prasie zagranicznej — i to stąd, z kraju — po to, by pp. Strońscy; B. Koskowsky i Rabscy na drugi dzień mogli wygrywać przeciw rządowi i wodzowi atut, że nie mają oni zaufania zagranicy.

Do sumienia obywatelskiego tych ster, które tak nikczemną prowadzą robotę apelować nie można, bo takie nie istnieje. Represja nie zawsze jest możliwa i skuteczna. Pozostaje jedno: natychmiastowa, męska, zdrowa reakcja w stosunku do szerzącego takie plotki.

Nauczy ich to, jeśli nie rozumu — to szacunku.



Rzeczy Różne.

Jak zachowują się wojska bolszewickie.

Z okolic okupowanych przez czerwoną armję dochodzą już coraz częściej wiadomości. Ciekawe i ważne nadzwyczaj są te dane, które odnoszą się do sposobu zachowywania się wojsk i władz bolszewickich.

Rabunki, gwałty, nadużycia są oczywiście na porządku dziennym; typowym jest w tym względzie, że najbardziej szkodliwe są formacje tyłowe, tabory i t. p. Tendencja jednak dowództw i władz jest o tyle mądra i politycznie zorientowana, że stara się utrzymać pozory zachowania jaknajkulturalniejszego, a nawet przyjaznego, zwłaszcza w stosunku do warstw ludowych.

Z północno-wschodnich okolic Łomżyńskiego donoszą nawet o pewnych usiłowaniach strzeżenia

własności prywatnej nie tylko przed własnem wojskiem, ale nawet przed miejscowymi mętami.

W Białostockiem po wsiach zdarzają się przykłady, że rabujący krasnoarmiejcy są demonstracyjnie karani śmiercią na miejscu. Rekwizycje są czynione z wszelkimi pozorami legalności, często za natychmiastową zapłatą. W samym Białymstoku bolszewicy nie rozwiązali rady miejskiej, narzucili jej tylko komisarza, który jakoby tylko ma działać jako łącznik. Z kilku okolic donoszą, że rozrzucane tam są odezwy „tymczasowego rządu rewolucyjnego“ z Dzierżyńskim, Konem i Marchlewskim na czele, w których niema mowy o dyktaturze proletariatu, ani o rządzie „rad“, ani o socjalizacji ziemi i warsztatów, tylko o rządzie robotniczym i chłopskim, oraz o konfiskacie folwarków na rzecz chłopów.

Wilk przychodzi w owczej skórze i udaje ła-

